

## **Zbóź Łan.**

*Jezus Ipanienko.*

Kogut zapiał o godzinie piątej minut dwadzieścia, a Słońce wynurzało się żwawo różowymi promieniami znad horyzontu pól wyczekujących na orkę i siew.

W gospodarstwie poruszenie poranne było spore, pomimo dającego się we znaki mrozu. Mężczyźni, powróciwszy przedtem z magazynu żywności i odstawiwszy dzieci do szkoły ludowej, szykowali dla kobiet pracujących wysokokaloryczny prowiant na cały dzień pracy -- świeże bułki orkiszowe posmarowane grubą warstwą słoniny pakowali razem z kiełbasą drobiową do szmacianych worków zawiązywanych na sznurek. Kobiety pracujące przebywały zaś w rolniczym garażu, rozgrzewając silniki traktorów i naoliwiając sprzęt rolniczy. Gdy maszyny były już gotowe do pracy, kobiety pracujące odebrały swój dzienny przydział jarug, akumulując go w kolektywną kooperatywę na realizację dzisiejszego planu orki siewnej.

Zegarki w całym gospodarstwie wskazywały już godzinę szóstą. Nastał czas wyruszyć do walki o solidnie wyorane pole i o szczęśliwą, socjalistyczną wieś wandejską. Mężczyźni wyszli z domów z gotowym prowiantem. Kobiety pracujące odebrały worki z jedzeniem w garażach, po czym zajęły swe miejsca za kierownicami traktorów. Mężczyźni wyszli na zewnątrz, jednak przed powrotem do domów i zajęcia się domowymi obowiązkami zatrzymali się na chwilę, by spojrzeć na flotę olbrzymich traktorów wyruszających z garaży w świetle wschodzącego Słońca. Każdy traktor ciągnął

za sobą masywny pług, mieniący się barwami różu i błyskami bieli. Na dachach traktorów tryumfalnie powiewały flagi czerwone. Również mężczyźni trzymali w swych rękach małe, czerwone proporczyki, których machaniem pozdrowili traktorzystki ruszające w kierunku bezkresnych pól rozpościerających się wokół ludowej wsi.

Traktory wjechały na pola, a kobiety pracujące poczęły zanurzać pługi w ziemię. Kreśliły w polu linie równoległe, operując traktorami z najwyższą starannością. Gleba ulegała sile pług, mieląc się pod naciskiem wytrzymałych lemiesz i układając się w skiby pod dyktando okładnic twardych jak stal.

Mijały godziny, a kobiety pracujące wykonały już większość pracy zadanej przez kierownictwo spółdzielcze. Nagle jedna z traktorzystek zauważyła, że na jej drodze znajduje się sporej wielkości głaz, wystarczająco masywny, by uszkodzić maszyny, którymi operowała. Przeklęte kułactwo, pomyślała, gdy uświadomiła sobie po wielogodzinnych prelekcjach partyjnych i licznych masówkach w gospodarstwie rolnym, kto mógł umieścić taki głaz pośrodku pola. Kobieta pracująca wiedziała, że nie może się zatrzymać -- mogłaby zaszkodzić w ten sposób realizacji planu, narażając swój kolektyw i całą ludową ojczyznę na niepowetowane straty. Nie mogła też ominąć głazu, ponieważ naruszyłaby równoległą orkę. Kobieta pracująca miała już jednak plan, który postanowiła bezzwłocznie zrealizować, zgodnie ze wskazówkami Partii. Traktorzystka przycisnęła gaz workiem, otworzyła drzwi pojazdu i wyszła na maskę podczas jazdy traktora.

Kobieta pracująca przeszła na front maski i ustawiła się na zderzaku, jedną ręką trzymając się za maskę, drugą zaś ręką sięgając po gład. Gdy nadszedł odpowiedni moment, kobieta pracująca chwyciła silnym, kobiecym chwytem gład i cisnęła nim daleko poza pole, zanim traktor zdążył się z nim zderzyć. Gład poszybował daleko poza pola, trafiając w uciekającego kułaka i zabijając go na miejscu. Tak kończą szkodnicy i wrogowie ludu. Traktorzystka, po upewnieniu się, że zagrożenie zostało zneutralizowane, powróciła po masce traktora do kabiny kierowcy, a pozostałe towarzyski pracy pogratulowały jej uratowania maszyny przed zniszczeniem przez kułaczy gład.

Dalsza orka została już wykonana nad wyraz pomyślnie, a plan zrealizowano z normą trzystu procent i w kilka godzin przed zaplanowanym terminem zakończenia prac na roli. Traktorzystki zjechały do punktu zbiórki, uważnie bacząc na to, by w drodze powrotnej nie naruszyć nawet najmniejszego fragmentu skiby.

Na drogę prowadzącą z gospodarstwa do pól, tuż przy miejscu zbiórki kobiet pracujących, przyjechał czerwony samochód osobowy produkcji precelkhandzkiej. Złota gwiazda pięcioramienna na masce pojazdu sugerowała, że oto przybył do spółdzielni ktoś z partyjnej centrali. Kobiety pracujące zebrały się wokół pojazdu z zaciekawieniem, kto może wysiąść i powitać strudzone pracownice. Czy to Buduar? Czy to Prezydent? Nie! -- otóż, ku ogromnej uciechu traktorzystek, do gospodarstwa przybył Towarzysz Zenon Przepięchowicz we własnej osobie, Wielki Wódz wandejskich mas pracujących,

Przodownik Pracy, ubrany w prosty strój robotnika-rewolucjonisty. Towarzysz pozdrowił robotnice, te zaś zaprosiły go do inspekcji świeżo wykonanej orki pól uprawnych. Ojciec Narodu Sarmackiego bez chwili wahania skorzystał z zaproszenia.

Towarzysz Wanda ujrzał pola wyorane starannie, o orce prostej, dokładnej i odpowiednio głębokiej. Po wyglądzie zaoranego areału mógł z łatwością dostrzec wysoką jakość pracy pługów oraz fachowe prowadzenie traktorów. Towarzysz Wanda przechodził między polami, zachwycając się wykształceniem skiby i równomiernością profilu poprzecznego. Wykonana orka przywodziła mu na myśl spokojne fale wód przykrywających Rów Żenady, w które można zanurzyć wiosła tak delikatnie, jak delikatne musiało być zagłębianie i wyciąganie pługów podczas orki. Zdawałoby się, że gleba na polach poddanych inspekcji czułego oka Wodza była miękka i aksamitna -- była niczym ciepła pościel dla ziaren mających się udać na długi, wygodny odpoczynek, by przebudzić się jako dojrzałe zboże. Resztki roślinne były przykryte, jak dobrze pościelony jest materac przed snem. Dobra robota, pomyślał Towarzysz Wanda, patrząc, jak granice orki pokrywają się z granicami pola, nie oddając ani cala ziemi na zmarnowanie. Kobiety pracujące obserwowały Towarzysza Wandę, spożywając prowiant, który przygotowali mężczyźni z gospodarstwa.

Towarzysz Wanda pochwalił gorąco dobrze wykorzystane jarugi, nagrodził także przodowniczkę pracy orderami Trofima Łysenki. Do Towarzysza dołączyli mężczyźni ze wsi, by

pogratulować wykonania pracy ponad przewidzianą normę. Wyrazy najwyższego uznania zebrała kobieta pracująca, której udało się usunąć głąz sprzed swojego pługą. Bohaterka w walce z kułactwem odparła skromnie i zgodnie z prawdą, że usunięcie głązu było zasługą całego zespołu pracującego nad orką pola. Wódz przed odjazdem ze wsi nie zapomniał również udzielić ważnych wskazówek na temat pielęgnowania rosnących plonów, by zebrać jak najlepsze plony -- jak najlepszych zbóż łąn.